Dlaczego jesteśmy przeciwko konstytucji europejskiej?

Daniel Hannan MEP (*Partia Konserwatywna*, Wielka Brytania)

GDY NA FORUM PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO poruszono kwestię członkostwa Polski w UE, wstrzymałem się od głosu. Nie dlatego, żeby sprawa ta była mi obojętna. Jak większość Brytyjczyków uważam Polskę za starego i zaufanego przyjaciela, jedyny kraj, który walczył u naszego boku od początku drugiej wojny światowej do jej końca. Uważam, że dobrze będzie mieć w UE jeszcze jeden duży naród, który z doświadczenia wie, jak ważna jest demokracja i niezależność państwowa.

Moja partia jako pierwsza w UE uczyniła rozszerzenie na wschód swoim wyraźnym celem. Przemawiając w Brugii w roku 1988, Margaret Thatcher, ku zgrozie wielu zgromadzonych, stwierdziła:

Nigdy nie zapomnimy, że na wschód od Żelaznej Kurtyny narody, które niegdyś cieszyły się pełnym udziałem w kulturze, wolności i tożsamości europejskiej, zostały odcięte od swoich korzeni. Będziemy zawsze patrzeć na Warszawę, Pragę i Budapeszt jako na wielkie miasta europejskie.

Od owego czasu Konserwatyści nieprzerwanie pracowali na rzecz rozszerzenia, postrzegając je nie tylko jako sposób na odwrócenie zła dokonanego przez Jałtę, lecz również czując, że ich wizja Europy zyska na przystąpieniu innych państw, którym odpowiada koncepcja suwerenności narodowej.

Dlaczego więc nie głosowałem za przyjęciem Polski do UE? Ponieważ miałem po prostu wrażenie, że warunki, które wam oferujemy, nie są was godne. Z jednej strony, nie wydaje się właściwe, by wymagać od Polski – a także innych

krajów kandydackich – przyjęcia każdej kropki i każdego przecinka acquis communautaire: to znaczy, całej nagromadzonej masy praw i dyrektyw unijnych. Państwa Europy Środkowej i Wschodniej maja jedna olbrzymią przewagę nad dotychczasowymi członkami: konkurencyjność wynikającą z kombinacji niższych kosztów życia i wykształconej siły roboczej. Przy wolnej gospodarce i wahaniach kursów wymiany, kraje takie powinny móc określić swoją własną cenę na rynku. Wraz z przystąpieniem do UE, nowe państwa członkowskie przyjmują jednak także Kartę Socjalną, Wspólną Politykę Rolną, euro, 48-godzinny tydzień pracy i całą resztę aparatu korporacjonizmu. Jest to, jak się wydaje, cena, której zażądali niewydolni producenci Europy Zachodniej w obawie, że rozszerzenie przyczyni się do zwiększenia konkurencji.

Znacznie ważniejsze jednak jest dla mnie poczucie, że nie należy zapraszać nikogo do organizacji, która znajduje się u progu przemiany w coś zupełnie innego. Zarówno Polska jak i inne kraje kandydackie właśnie zagłosowały za przystąpieniem do Unii państw połączonych wspólnym traktatem. Jednak już w przyszłym roku Unia stanie się suwerenną osobą prawną, czerpiącą swoją legitymizację bezpośrednio z własnej konstytucji. Głosując za jedną rzeczą, otrzymacie zupełnie inną.

W Wielkiej Brytanii zwolennicy ściślejszej integracji często porównują UE do klubu. To miła i wygodna metafora, zaprojektowana tak, pasowała do brytyjskiego charakteru. Jest ona również całkowicie myląca. Nie znam żadnego klubu, którego sekretarz ma prawo przyjść do twojego domu i powiedzieć ci, ile masz wydawać na artykuły spożywcze, ile możesz przebywać w biurze, albo z kim powinieneś się zadawać. Nie przychodzi mi też do głowy żaden klub, który przyjąwszy twoje zgłoszenie, zmienia swój regulamin nie konsultując się z tobą. Z pewnością nie wyobrażam sobie także klubu, który może zawiesić cię w prawach członkowskich nadal pobierając twoje składki, lub który zabrania ci się wypisać bez zgody innych członków.

UE nie jest klubem. Gdy wejdzie w życie jej Konstytucja, przestanie ona być związkiem państw, a stanie się państwem na własnych prawach. Jeśli ktoś uważa, że przesadzam, niech rozważy następujące sformułowania Konstytucji:

Konstytucja i prawo przyjęte przez instytucje Unii w wykonywaniu powierzonych jej kompetencji mają pierwszeństwo przed prawem Państw Członkowskich. (Artykuł 10.1)

Państwa Członkowskie wykonują swoją kompetencję w zakresie, w jakim Unia nie wykonała lub postanowiła zaprzestać wykonywania swojej kompetencji. (Artykuł 11.2)

Państwa Członkowskie popierają, aktywnie i bez zastrzeżeń, politykę zagraniczną i bezpieczeństwa Unii w duchu lojalności i wzajemnej solidarności oraz wykonują akty przyjęte przez Unię w tej dziedzinie. Powstrzymują się od dzia-

łań, które byłyby sprzeczne z interesami Unii lub mogłyby zaszkodzić jej skuteczności. (Artykuł 15.2)

Unia pozyskuje środki niezbędne do osiągnięcia swych celów i realizacji swych polityk. (Artykuł 53.1)

Zwolennicy Konstytucji czasem twierdza, że żadne z tych sformułowań nie jest szczególnie nowatorskie, że powtarzają one jedynie to, co zawarte jest w istniejących traktatach. Istnieje jednak olbrzymia różnica miedzy traktatem a konstytucją. Pierwsze związuje państwa członkowskie jako sygnatariuszy umowy międzynarodowej; drugie kreuje własny porządek prawny, a państwa członkowskie w sensie prawnym podlegają owemu porządkowi.

Jeśli ktoś nadal uważa, że przesadzam, niech spojrzy na liczbę dziedzin, które podlegają jurysdykcji UE: transport, energia, handel, konkurencja, rolnictwo, rybołówstwo, sprawy zagraniczne, obrona, wymiar sprawiedliwości, sprawy wewnętrzne, imigracja, zdrowie publiczne, prawo pracy, badanie przestrzeni kosmicznej, polityka społeczna, ochrona konsumenta, polityka walutowa. W rzeczywistości łatwiej byłoby odwrócić tę kwestię, zadając pytanie, ile resortów na poziomie krajowym utrzymuje jeszcze całkowitą kontrolę nad swoimi sprawami. Z moich obliczeń wynika, że jeden: ministerstwo edukacji.

Zgodnie z jakąkolwiek normalną definicją, Europa wyposażona we własną Konstytucję stanie się państwem. Będzie posiadała własne siły wojskowe i policyjne, uprawnienia podatkowe, własny system prawny wraz z sądem najwyższym; własną walutę, parlament, reprezentację dyplomatyczną i służbę cywilną; własną flagę, paszport, prawo jazdy oraz hymn narodowy.

Konstytucja ta idzie dużo dalej niż którakolwiek ze znanych mi konstytucji państwowych. Wielka Brytania jest tu wyjątkiem, nie posiada bowiem spisanej konstytucji (cechę tę dzieli, jak mniemam, jedynie z Arabią Saudyjską). W całej reszcie świata jednak konstytucje zajmują się zwykle takimi sprawami, jak kompetencje państwa, relacje miedzy władzami centralnymi a administracją prowincji lub regionów, a także szeroko pojętymi prawami obywatelskimi. Konstytucja UE, do której dołączona jest Karta Praw Podstawowych, wchodzi w szczegóły życia krajowego, np. prawo pracy, polityka mieszkaniowa czy traktowanie osób niepełnosprawnych.

Premier Wielkiej Brytanii Tony Blair gratulował sobie usunięcia z wczesnych projektów Konstytucji słowa „federalny". Treść obecnego tekstu jest jednak taka, że słowo „federalny" mogłoby co najwyżej poprawić sytuację. Prawdę mówiąc, brzmi on jak nie konstytucja państwa federalnego, lecz unitarnego. Pod wieloma względami państwa członkowskie będą dysponować o wiele mniejszymi kompetencjami niż poszczególne stany USA.

Paradoks polega na tym, że model taki jest zupełnie obcy Europie. Siła naszego kontynentu zawsze leżała w pluralizmie. W ciągu ostatnich 500 lat Europa zy-

skała znaczenie w świecie właśnie dlatego, że pozostała systemem konkurujących z sobą państw, wspierając przedsiębiorczość i różnorodność. Podczas gdy inne cywilizacje miały tendencje do przybierania scentralizowanych form systemów imperialnych – np. imperium otomańskie, państwo Wielkich Mogołów lub dynastii Ming – Europa pozostała grupą zróżnicowanych państw, z których każde mogło wprowadzać innowacje oraz uczyć się od swoich sąsiadów.

Teraz jednak prosi się nas, byśmy odwrócili się od tego dziedzictwa i zamiast tego stali się uregulowanym, zbiurokratyzowanym państwem unitarnym według modelu orientalnego. Ci, którzy są siłą napędową tego procesu lubią mówić o sobie, że są proeuropejscy. Nie ma jednak nic europejskiego w niszczeniu państw narodowych.

Ekonomista niemiecki Wilhelm Röpke dostrzegł ów paradoks już w pierwszych latach istnienia Wspólnoty Europejskiej, pisząc:

W czasach starożytnych Strabo mówił o „Europie składającej się z wielu kręgów", Monteskiusz opisywał Europę jako „nation des nations". Próba centralnego zorganizowania Europy, zespawania jej w jeden blok, jest niczym innym, jak zdradą Europy i dziedzictwa europejskiego –zdradą tym gorszą, że dokonywaną w imię Europy.

Uczestniczyłem w niektórych sesjach Konwentu Europejskiego: organu, który pod przewodnictwem Valerego Giscarda d'Estaing opracował tekst Konstytucji. Jego członkowie często porównywali swą pracę do Konwentu, który w 1787 roku w Filadelfii przygotował Konstytucję USA. W pewnym sensie, trudno o dwa bardziej różniące się od siebie dokumenty. Podczas gdy konstytucja amerykańska jest zwięzła, liryczna i zainteresowana głównie wolnością obywateli, wersja europejska jest przegadana, nieelegancka i koncentruje się głównie na uprawnieniach państwa.

W innym jednak sensie paralela ta jest bardzo użyteczna. Obie konstytucje oznaczają narodziny nowego systemu politycznego. Obie powinny więc być przedstawione obywatelom państw, których dotyczą. Konstytucja USA weszła w życie gdy ratyfikowały ją osobno specjalnie powołane w 13 państwach członkowskich zgromadzenia. Współczesnym odpowiednikiem tej procedury byłoby przeprowadzenie 25 referendów we wszystkich krajach dopiero co rozszerzonej Europy. Do tego właśnie wzywał Prezydent Giscard, rozumiejąc, że żadne państwo nie może funkcjonować bez zgody swoich obywateli.

Jak dotąd kilka państw, m.in. Francja, Hiszpania, Portugalia, Irlandia, Szwecja i Dania, ogłosiło zamiar bezpośredniego skonsultowania się ze swoimi obywatelami. Mój własny rząd jednak, obawiając się przygniatającego „nie", nie zezwala na zorganizowanie referendum. Tony Blair twierdzi, że referenda są obce

brytyjskiej tradycji rządów parlamentarnych – mimo, że odkąd objął urząd w 1997 roku, przeprowadzono u nas nie mniej niż 37 referendów.

Tym, co wydaje się jeszcze dziwniejsze, przynajmniej dla postronnego widza, jest stanowisko państw kandydackich, które zorganizowały referenda na temat członkostwa UE, odmawiają jednak ich przeprowadzenia w znacznie większej sprawie Konstytucji UE. W rezultacie poproszono obywateli o głosowanie nad przystąpieniem do Unii takiej, jaka była, a nie takiej, jaka odtąd będzie. Jak wytłumaczyć sobie tę niekonsekwencję? Czy może, podobnie jak Tony Blair, rządzący tymi państwami boją się odpowiedzi, jaką mogliby otrzymać?

Daniel Hannan

Więcej na www.mpp.org.pl:

Pełny tekst tłumaczenia na język polski projektu traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy znajdziecie Państwo na stronie internetowej MPP.